

Czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży

# MAŁY ŚWIATEK

Wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

## Jeszcze Polska nie zginęła!

Jeszcze Pol-ska nie zginę - ła kie-dy my ży-

je - my, Co nam ob - ca przemoc wzię - ła, Sza-błą od - bie - - rze - my. Marsz marsz Da-

brow-ski Z zie - mi wło-skiej do Polski Za twoim prze-wo-dem Złączym się z na - ro - dem.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,  
 Będziem Polakami,  
 Dał nam przykład Bonaparte,  
 Jak zwyciężać mamy.  
 Marsz, marsz i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania  
 Po szwedzkim zaborze,  
 Dla Ojczyzny ratowania  
 Wrócim się przez morze.  
 Marsz, marsz i t. d.

Mówił ojciec do swej Basi,  
 Cały zapłakany:  
 „Słuchaj jeno! pono nasi  
 Biją w tarabany...  
 Marsz, marsz i t. d.

# LEGIONY.

Cóż to za ruch na całym obszarze ziem polskich? Gdzież spieszą te liczne zastępy zbrojnych i niezbrojnych, młodych i starych, biednych i zamężnych, uczonych i prostaczków? Gromadkami i w pojedynkę, krytymi ścieżynami i bitym gościńcem, wśród ciemnej, mroźnej nocy i za dnia, iskrzącego się brylantami śniegu, lub dmącego zawieją — idą i idą dzielni synowie nieszczęsnej Matki, gdzieś na południe.

Cóż to za moc olbrzymia ciągnie ich wszystkich po za granice kraju, na obczyznę? Kto woła na nich i po co? To potężny głos generała Dąbrowskiego zawołał dnia 20. stycznia 1797 r. na rodaków: „**Przechodźcie towarzysze moi! Walczmy za wspólną sprawę narodów, za sprawę wolności pod walecznym Bonapartem. Zwycięstwa Rzeczypospolitej francuskiej są naszą jedyną nadzieją, przez nią tylko odzyskamy te drogie ogniska nasze, które opuściliśmy ze łzami**“. Idą więc Polacy i spieszą coraz gęściej, coraz liczniej do Dąbrowskiego, który z ziemi włoskiej wydał odezwę by przybywali tu utworzyć legiony i walczyć za wolność wszystkich narodów, a zatem i za wolność własnej Ojczyzny.

Było to po upadku powstania Kościuszkowskiego. Henryk Dąbrowski walczył również w szeregach wojsk ukochanego Naczelnika, ale po klęsce Maciejowickiej nie stracił nadziei w odbudowanie Ojczyzny i ręk nie opuścił beczynnie. W tym właśnie czasie zdumiewał się świat cały zwycięstwami Napoleona Bonapartego, generała wojsk francuskich, który wkrótce stał się postrachem dla wszystkich władców Europy. Niepokonany bohater zwyciężał wszędzie i wszystkich, głosząc przytem, że walczy w imię uciśnionych i ciemiężonych. Do niego więc zwrócił się generał Dąbrowski, ofiarował mu usługi narodu polskiego, a w zamian za to otrzymał przyrzeczenie, że Napoleon i naród francuski zajmą się losem nieszczęśliwej Ojczyzny naszej. Dnia 9. stycznia 1797 stanęła umowa między rządem francuskim a Dąbrowskim, a już w miesiąc później stały legiony uformowane pod wodzą Kniaziewiczza, Kołyski i Denyski. Spieszno było wiernym synom Ojczyzny nieść krew i życie w ofierze choćby obcej sprawy, byle świeża za to nadzieja odzyskania utraczonej wolności. Nie oszczędzał też Napoleon wcale tej ofiarności krwi i życia, wysyłał polskie legiony na największe pociski kul nieprzyjacielskich, rzucał nimi, jak piłką — raz tu, raz tam dążyć im kazał i trupami ich znać drogę zwycięskiego swego pochodu. Polacy uwielbiając go zrazu bez granic, posłuszni na każde jego skinienie dokonywali cudów waleczności, tak, że sam Napoleon ze zdumieniem nieraz patrzył na bohaterские czyny polskiego. Wkrótce jednak doznały legiony pierwszego bolesnego rozczarowania. Gdy Dąbrowski wypracował plan pochodu wojsk polskich do kraju i dalszej ich walki na rodzinnej ziemi, Napoleon przyjął go i pozwolił z Włoch wyruszyć. Któż opisze uniesienie wojska polskiego! Już nie nadzieja, ale pewność zwycięstwa i wolności przepętna serca wszystkich — i wtedy to zabrzmiła, jak pieśń zmartwychwstania, pieśń polskich legionów:

Jeszcze Polska nie zginęła,  
Kiedy my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła  
Mocą odbierzemy!

Wtem spada jak grom niespodziany rozkaz powrotu do Bolonii. Napoleon zawarł w październiku 1797 z Austryą pokój w Lubnie, w którym ani słowem nie wspominał o Polsce. Na wieść tę rozchorował się Dąbrowski, a Kniaziewicz upadł zupełnie na duchu. Obaj wodzowie postanowili jednak wytrwać w posłuszeństwie i karność i iść tam, gdzie Napoleon rozkaże.

— Wierną służbę czeka przecież nagroda — mówią sobie i bez szemrania, z pieśnią nadziei na ustach wracają nasi do Włoch, na zdobycie Rzymu. Gdy przyszli do Loretu, upadli kornie przed ołtarzem Boga Rodzicy, a starzy żołnierze śpiewali z jękiem i łkaniem modlitwę błagalną: „Święty Boże, Święty mocny, zmiłuj się nad nami!“ W Lorecie oddano legionom polskim chorągiew turecką i miecz Sobieskiego, które tu kiedyś złożył król Jan III.

Niezmiernie smutny obraz przedstawiały teraz legiony. Obszarpani, bez obuwia, wynędzniali z głodu i niedostatku, podobni raczej byli do tłumu nędzarzy, niż do wojska stałego. Dąbrowski i Kniaziewicz robili przegląd w ponurem milczeniu i wybierali tych do wejścia w mury Rzymu, którzy przynajmniej buty mieli na nogach. Wreszcie dnia 3. maja 1798 wszedł Kniaziewicz na czele legii, z trzema kolumnami do Rzymu — i zaciągnął wartę na Kapitolu. Długo musieli tu legiony czekać beczynnie, gnębił je głód, niedostatek, dziesiątkowała zabójcza febra zgniłych błot Pontyńskich, a pozostała resztką czekała dalej na rozkazy Napoleona. Cóż mogli bowiem robić innego? Do Ojczyzny wrócić nie wolno, obce ziemie ich nie przyjmą, więc czekają, rychło przecież zwróci się Napoleon, by wojować z wrogiem północy.

Wreszcie powołano ich znowu do boju, legionieści przyczynili się do świetnego zwycięstwa w Kampanii neapolitańskiej, w której głównie dowodzący generał francuski odznaczył Polaków i wybrał Kniaziewiczza, Dąbrowskiego i innych, aby sztandary zdobyte odwieźli dyrektoriatowi do Paryża. Tam przyjeżdżo ich z uznaniem. Na publicznym posłuchaniu, na którym znajdował się i Kościuszko, rzekł minister wojny:

— „Czyny Polaków dowodzą, że do utrzymania własnej niepodległości nie brak im ani męstwa, ani talentów“.

Kniaziewicz w uznaniu zasług otrzymał najwyższą odznakę, to jest broń honorową.

W roku 1799 walczyły legiony polskie z Austryą i Rosją, w której się Francuzom nie wiodło. W bitwie pod Legnano, Mantuą, Trebią i Nowi legło tylu naszych, że z licznych szeregów garstka tylko pozostała. Wreszcie wrócił Napoleon z Egiptu, ogłosił się pierwszym konsulem, Polakom znowu dużo obiecywał i wysługiwał się dalej krwią ich i życiem. Nową zagrzani nadzieją, przybywali znowu żołnierze z kraju, by uzupełnić zdziesiątkowane sze-

regi. Zdawało się, że już nadchodzi chwila oswobodzenia Ojczyzny, bo posunięto się aż pod Wiedeń. Wtem zawarto pokój w Lunevillu — w którym o Polsce nie wspomniano ani słowa, a w traktacie zawartym w kilka miesięcy później z Rosją, przyrzeczono sobie nawet **nie popierać polskich usiłowań i nie pomagać Polakom**.

Teraz już legiony niepotrzebne były Napoleonowi, więc odrzucić je chciał, jak znoszone obuwie. Ciężyły mu i zawadzały, a to tem bardziej, że upominały się o spełnienie obietnicy, za krew i życie, które złożyły w ofierze. Napoleon poradził sobie, darowując legiony pasierbowi swemu, królowi Etruryi.

Ten czyn wywołał niesłychane rozgoryczenie w polskich szeregach. Zaniepokoił się tem trochę Napoleon — obmyślił więc jeszcze lepszy sposób pozbycia się Polaków i rozkazał znaczną część, bo 5500 żołnierzy wsadzić na okręty i odwieźć na wyspę San Domingo, gdzie wybuchło właśnie powstanie krajowców. Ci biedni murzyni kochali wolność swoją i dla niej życie nieśli w ofierze, a na poskromienie ich wysłano Polaków, którzy także walczyli w obronie wolności, czyż to nie urąganie z uczuć najświętszych? Cierpieli więc Polacy, a sama myśl, że przyczynić się muszą do ujarzmienia ludu wolnego, do rozpaczki ich doprowadzała.

Tak to wywdzięczyl się Napoleon polskim bohaterom, którzy walczyli wszędzie, gdzie on im kazał i pod piramidami i w Hiszpanii i w Niemczech i we Włoszech.

\* \* \*

Mijały lata, resztki legionistów rozprószyły się po świecie, a Polska jeszcze ciągle czekała spełnienia obietnic Napoleona. Tymczasem nadszedł rok 1804, Napoleon ogłosił się cesarzem Francji, a choć pół Europy zagarnął pod berło swoje, nie wypuścił miecza z dłoni i wojować nie przestawał. Gdy w r. 1806 pobił Prusaków pod Jeną i Berlin zajął, uderzyły znowu nadzieją serca Polaków — i choć tylekroć boleśnie zawiedzione — zaufały mu na nowo.

On zdobywszy Berlin, zapragnął jeszcze zdobyć Moskwę, pomoc Polaków była mu więc znowu potrzebna. Wezwał Dąbrowskiego i Wybickiego, ci stanęli natychmiast do czynu i wydali nową odezwę do narodu.

I znowu zagrzmiła radosne hasło: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ i znowu garnęły się olbrzymie zastępy pod skrzydła Napoleona, który wsparty pułkami polskimi zajmował miasta, gromił Moskali przybyłych Prusakom na pomoc, aż wreszcie dnia 22. listopada wieczorem weszła przednia straż Francuzów do Warszawy. Dzień przedtem cofnęły się wojska pruskie i rosyjskie do Pragi i spaliły most na Wiśle. Radość mieszkańców nie znała granic, zdawało im się, że teraz już świeża im wolność prawdziwa. Dnia 27. listopada był Napoleon już w Poznaniu, a gdy go witała polska deputacja, rzekł uroczyście:

„Los wasz jest w waszym ręku. Wystawcie mi 50.000 wojska zbrojnego, a gdy was ujrzę zgodnych i zbrojnych, ogłoszę niepodległość ojczyzny waszej“.

Wojsko stanęło w pogotowiu, w zwycięskim pochodzie gromiono nieprzyjaciela pod Pułtuskim, Iłowem, Frydlandem, wreszcie weszli Francuzi do Tylży — i tam został, zawarty pokój między Francją, Rosją a Prusami, mocą którego zamiast wskrzeszenia całej niepodległej Ojczyzny — utworzono Księstwo Warszawskie i oddano je pod panowanie króla saskiego, Fryderyka. Była to tylko mała częśćka Polski, obejmująca Warszawę, Poznań, Toruń, Kalisz, Płock, Bydgoszcz i Łomżę. Zadawalano się jednak na razie tem i pocieszano nadzieją, mówiąc: „Dał tyle, da i więcej, stójmy przy nim i walcmy dalej“.

Walczyli więc Polacy z księciem Józefem Poniatowskim na czele, dzielnie i wiernie. Przytem pracowali nad wewnętrznym wzmocnieniem państwa i czekali ciągle Napoleona, że im dopomoże wreszcie do odzyskania kraju całego.

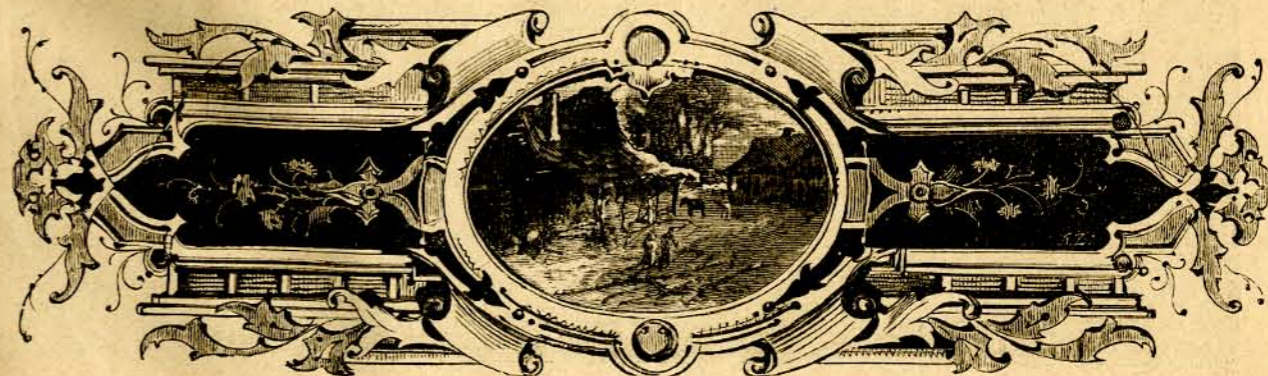
Tak zbliżył się rok 1812.

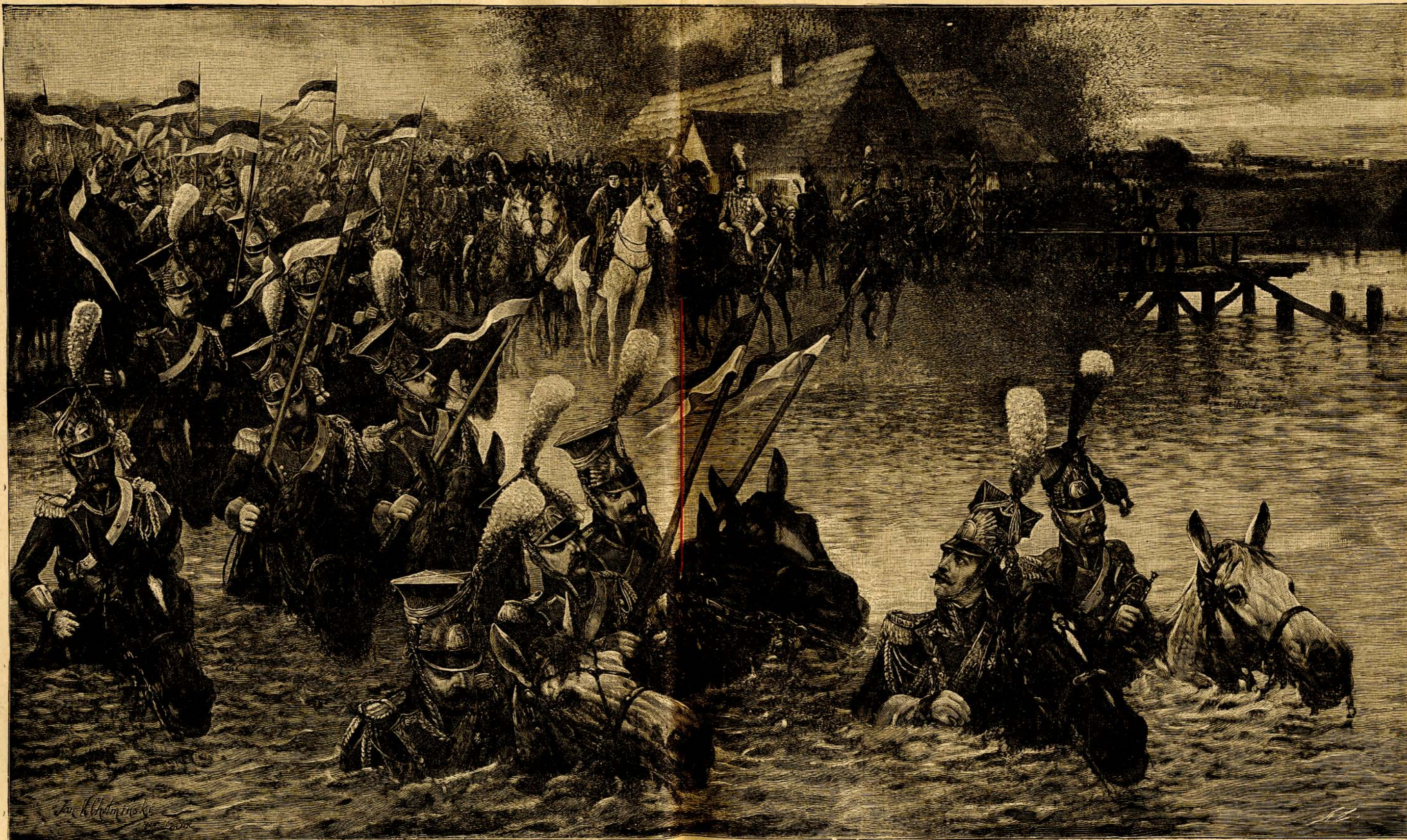
Napoleon wypowiedział wojnę Rosji, poszedł w bój na czele 600.000 wojska.

Spodziewano się zwycięstwa pewnego — i gdyby cesarz Francji był usłuchał znających ten kraj Polaków, którzy radzili rozpocząć wojnę dopiero z wiosną, byłby zwyciężył z pewnością.

W wojnie tej Rosja złamała potęgę Napoleona; w niej poległy i resztki legionów, ale mimo tylu klęsk Polacy nie stracili nadziei, i zawsze jak spuścizna po tych walkach, pełnych nieszczęść, ale i chwały pełnych, rozbrzmiewa wśród narodu pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

St. Kossowska.





J. Chelmińskiego: Przejście Napoleona przez Wilię.

(Wojsko polskie Księstwa Warszawskiego idzie przez Litwę na Moskwę pod wodzą Napoleona).

## MŁODZIENCZE LATA WODZA LEGIONÓW.



dziwicie się, gdy wam powiem, że Henryk Dąbrowski, ten wielki twórca legionów, co rozniósł sławę oręża polskiego po całym świecie, wychowany był w szkole niemieckiej, służył początkowo w niemie-

ckiem wojsku, ożenił się z Niemką i nawet pamiętniki swoje w niemieckim pisał języku. Ale mimo to wszystko nie zniemczał, bo w jego żyłach płynęła krew polska, a ze wspomnień przeszłości wychylała się ku niemu bohaterka postać dziada, co razem z królem Janem III. walczył pod Chocimem, Lwowem, Żórawnem i Parkanami — to też w chwili, gdy Ojczyzna nań zawołała, rzucił obcą służbę, zaciągnął się w ojczyste szeregi i powiodł je do walki o wolność.

\* \* \*

Ojciec jego, jako trzynastoletnie chłopię, był paziem króla Stanisława Leszczyńskiego, a potem chorążym w gwardii przybocznej Augusta III. w Dreźnie. Ale stęskniony się za swoimi, przeniósł się do Polski, do świeżo utworzonego pułku szwoleżerów, tu ożenił się z córką generała Lettowa, który chociaż cudzoziemskie miał nazwisko, był dobrym Polakiem.

Troje dzieci mieli państwo Dąbrowscy: Ludwikę, Aleksandrę i Henryka, który był najmłodszy wśród rodzeństwa. Henryk urodził się w Pierzchowicach, w r. 1755, wkrótce jednak przeniosła się pani Dąbrowska do Osieka i tam to upłynęły pierwsze dni życia dziatwy Dąbrowskich. Lecz niebawem nastąpiły dni smutne. W tym samym roku, w którym urodził się Henryk, wybuchła siedmioletnia wojna. — Ojciec, jako oficer saski musiał ze swym pułkiem pospieszyć na pole walki, a tymczasem tęskniąca za nim żona, wpadła w suchoty, które rozwijały się szybko. Wezwany do łoża umierającej, ojciec Henryka wziął urlop — dniem i nocą spieszyl do Polski, ale przybył tylko po to, aby

pożegnać ukochaną żonę, która na jego skonała rękę. Henryk był wówczas bardzo mały, nie czuł więc straty matki. Ojciec musiał wracać znowu do obozu, zabrał więc gromadkę swych dzieci i zawiózł je do Pierzchowic do jenerałowej Lettow. W domu babki pozostawało dziecko do 7-go roku życia. Wtedy to ojciec przysłał z Saksonii niemieckiego mentora i polecił odwieść Henryk do Kuchar, do wujostwa Kępińskich, gdzie miał odtąd pobierać nauki wraz z ciotecznymi braćmi. I tu chłopak nie odczuwał sieroctwa, bo wuj i ciotka kochali go jak własne dziecko i tę chyba między nim a swoimi robili różnicę, że jeżeli kiedy wybuchła jaka sprzeczka dziecinna, to oni zawsze przyznawali słuszność Henrykowi. Chłopcy też kochali się serdecznie, a szczególnie starszy Kępiński, Jan był nierozłącznym towarzyszem Henryka.

Aż tu razu jednego przyjeżdża do wujostwa jakiś major wojsk saskich. Ciotka zawołała Henryka i mówi:

— Patrzno, kto to przyjechał!

Henryk stanął niedaleko progu, przypatrywał się ciekawie wspaniałemu oficerowi, ale ani myślał zbliżyć się do niego.

— Niepoznajesz mnie? — zapytał oficer.

— Zdaje mi się, że nigdy nie widziałem pana majora — odparło dziecko, ani przypuszczając, że to jego ojciec rodzony.

Dotknięty boleśnie tem zdarzeniem major Dąbrowski, postanowił zabrać syna do Saksonii, aby częściej go mógł widywać. Gdy ciotka zawiadomiła o tem chłopca, niechęcia z początku ani słyszeć o wyjeździe, tak żał mu było opuszczać ciotkę i wuja, których uważał dotąd za rodziców, i braci, których kochał całym sercem.

Nie jednak nie pomogło, ojciec zabrał syna z sobą i oddał go do niemieckiej szkoły w Kammentz. Tu tedy zaczęła się ta niemiecka edukacja, która doprowadziła do tego, że przyszły wódz legionów mówił zawsze cudzoziemskim akcentem.

Już w cztery lata później, w r. 1770 Henryk został mianowany chorążym w pułku księ-

cia Alberta. w którym ojciec jego był majorem. Pułk ten stał w Hojerswerdzie. Pan major sprwadził teraz i obie córki, które ukończyły już nauki w Warszawie i znowu cała rodzina, rozbita tak długo, znalazła się razem.

Dzielne to musiały być panny, skoro umiały wziąć w karby braciżka ułana, który opowiada w swoim pamiętniku, że przykładem swoim zachęcały go do pracy, zaszepiły w nim zamiłowanie do książek; szczególnie młodszą Aleksandra trzymała go ostro i krótko. A nie łatwe to musiało być za danie, bo był on dosyć porywczy, no i uważał siebie za dorosłego mężczyznę, choćby tylko dlatego, że nosił oficerskie szlify. Sam pisze, że siostry dokończyły jego domowej i towarzyskiej edukacji.

Pod wpływem tym tak zamakował w książkach, że odtąd zabrał się gorliwie do nauki, szczególnie chę-

tnie czytywał poezye, opiewające wielkie czyny bohaterów i dzieła treści strategicznej.

W r. 1778 wybuchła wojna sukcesyjna,

Henryk Dąbrowski jako oficer saski walczył w niej po raz pierwszy w życiu, ale choć pragnął odznaczyć się na polu bitwy, nie miał po temu ani okazji, ani dostatecznych wiadomości — co sam opowiada w swoich pamiętnikach. Więc za powrotem z tej wojny zaczął pracować z wielkim zapalem nad dalszem wykształceniem się w sztuce wojennej.

Poznawszy młodość Henryka Dąbrowskiego, widzicie, że on, jak i inni wielcy ludzie, pracował w młodości, uczył się wytrwale, bo chcąc zasłużyć na sławę, nie dosyć mieć zdolności wrodzone, trzeba nauki, pracy życia całego, silnej woli, a tak dopiero można zdobyć poczesne miejsce w narodzie i społeczeństwie.

*Szczesny Rogala.*



Henryk Dąbrowski.

## KAPITULACYA MANTUI.

(Obrazek z doby legionów).

Było to w lipcu 1799 roku.

Mantue, potężną twierdzę we Włoszech, oblegały wojska austriackie i rosyjskie pod najwyższym dowództwem cesarskiego jenerała Kraya. Komendantem oblezionej twierdzy był tchórzliwy Foissac Latour, który nie myślał wcale o obronie do upadłego, choć wznosząca się w śródmieściu cytadela, zaopatrzona w żywność i w amunicję, służyć mu mogła jako otateczny punkt oparcia. Załoga Mantui składała się z dwunastu tysięcy żołnierzy rozmaitej narodowości. Prócz Francuzów byli tam Włosi, Szwajcarzy i polscy legionisi, wiedzeni przez jenerała Kosińskiego, podczas gdy artylerją naszą, broniącą najważniejszych punktów fortyfikacji, dowodził Aksamitowski.

Choć żołnierz walczył nieustraszenie, postanowił Foissac-Latour poddać się nieprzyjacielowi, nie czekając na odsiecz, która lada dzień nadejść mogła.

Jakoż za jego wpływem rada wojenna uznała za stosowne kapitulować, mimo oporu ze strony dzielnego komendanta artylerji, Berthona, który utrzymywał, że Mantua jeszcze przez miesiąc bronić się może.

Za zdaniem Berthona oświadczyli się również uczestniczący w radzie wojennej Polacy, zapowiadając przez usta Kosińskiego, dowodzącego drugą legią, iż w razie, gdyby ich pominięto milczeniem przy ukła-

daniu warunków kapitulacji, to legionisi raczej wysadzą się w powietrze, aniżeli zdadzą na łaskę lub niełaskę obleźniczych wojsk austriackich! Oświadczenie to przyjął Foissac Latour do wiadomości i niezwłocznie rozpoczął układy o poddanie twierdzy.

Domagał się odesłania całej załogi etapami do armii włoskiej, stojącej pod Genuą, ale dowodzący wojskami cesarskimi jenerał Kray i słysząc nie chciał o czemś podobnem, upierając się przy żądaniu, by załoga twierdzy po złożeniu broni poszła w niewolę, w której pozostałaby aż do czasu, kiedy nastąpi między stronami walczącymi ogólna wymiana jeńców. Odpowiedź powyższa wywołała silne oburzenie wśród obleżonych, którzy raczej gotowi byli na zagrzebanie się w gruzach twierdzy, jak na przyjęcie tak upokarzających warunków. Wówczas Foissac-Latour, dążący z dziwną skwapliwością do kapitulacji, przedstawił radzie wojennej taki projekt, aby cały korpus oficerski oddał się nieprzyjacielowi w niewolę, w zakład za żołnierzy, odesłanych do Francji, z tym warunkiem, że nie będą brali udziału w walce aż do chwili ukończenia kampanii Rada zgodziła się na ów wniosek z dodatkiem, iż w razie nieprzyjęcia tej propozycji przez Kraya, twierdza ma się bronić do ostatniego wystrzału. Energiczną tę deklarację podpisał

trzydziestu ośmiu członków rady z Kosińskim na czele. Inaczej wszakże postąpił chwiejny Foissac-Latour, który wobec odmownej odpowiedzi wodza armii obłężniczej, przyjął na własną rękę akt kapitulacji w dniu dwudziestym ósmym lipca. Według niej, wszyscy oficerowie z komendantem na czele, mieli się udać jako jeńcy wojenni na trzy miesiące do krajów dzie-  
dzicznych monarchji austriackiej, poczem wolno im było powrócić do ojczyzny za złożeniem słowa honoru, że nie podniosą oręża przeciw Austrii, dopóki nie nastąpi wymiana jeńców. Natomiast szeregowcy, po złożeniu broni, mieli być odesłani do Francji najkrótszą drogą, z obowiązkiem powstrzymania się od walki. Wojska cyzalskie, szwajcarskie, polskie i piemonckie miały być uważane i traktowane pod każdym względem na równi z wojskami Rzeczypospolitej francuskiej. — W ponurem milczeniu przyjął ogół oficerów do wiadomości treść aktu kapitulacji i w dniu trzydziestym lipca, w samo południe, załoga Mantui wyszła z bram fortecy.

Pochód otwierało sześć dział polowych, poczem kroczyły oddziały żołnierzy włoskich, francuskich i szwajcarskich, które minawszy rozciągnięty po obu stronach drogi szpaler wojsk austriackich, składały broń swą na wałach twierdzy i ruszały w dalszą drogę rozbrojone. Dopiero po dopełnieniu tej czynności kazał Foissac-Latour wyjść z fortecy legionistom, na których widok żołnierz austriacki ścisnął swe szeregi i kolbami jął rozdzielać oficerów od żołnierzy, popychając tych ostatnich wśród obelg i gwałtów ku pobliskim domostwom. Kosiński widząc, co się dzieje, podbiegł

w najwyższym uniesieniu do stojących opodal Kary i Latoura, wzywając ich interwencji, a równocześnie major Królikiewicz pochwylił za cugle rumaka wodza austriackiego, zapytując groźnym głosem jenerała, co znaczy postępowanie jego żołnierzy? I wtedy dopiero okazał Kray zdumionym komendantom dodatkowy artykuł konwencji, opiewający, jak następuje:... *Zbiegowie austriacy będą oddani każdy z osobna, pułkowi i batalionowi, do którego należą. Naczelnie dowodzący armią cesarską zabezpieczą im życie...*

Tym więc króciuchnym dodatkiem, utrzymywanym w najściślejszej tajemnicy wobec członków rady wojennej, poświęcił Foissac-Latour zemście nieprzyjaciela legionistów, gdyż przeważna część szeregowców drugiego legionu składała się ze zbiegów armii austriackiej. Nawet oficerów, którzy z sierżantów w szeregach cesarskich, dosłużyli się w legionie swych stopni, zdegradować kazał Kray za karę na szeregowców, podczas gdy żołnierzy, zbiegłych z pułków galicyjskich, pędzono przez różgi i wcielano do tak zwanych karnych oddziałów, gdzie ich czekała długoletnia służba bez możności uzyskania wyższego stopnia. Cała starszyzna drugiego legionu wraz z korpusem oficerskim, tworzącym załogę Mantui, pójść musiała do niewoli austriackiej i dopiero po zwycięstwie Bonapartego, odniesionem pod Marengo, mogła powrócić do czynnej służby.

Za swe męstwo i poświęcenie taką wzięli legionści nagrodę!...

Stanisław Schnür-Pepłowski.



## Sam-Sierra.



Wstrzymał się pod Sierrą Napoleon zuchwały,  
Bo lasy, armaty, bagnety i skały  
Walczyły z potęgą Francuzów.  
A dumni Hiszpanie szydzili ze szczytu,  
Że pragnie wejść w mury starego Madrytu,  
A Madryt na próżno go czeka.  
I nie mógł oznaczyć, jak zwykle, pochodu,  
Krwia własną zbrzyzany, własnego narodu,  
Stosami popiołów i gruzów.  
Napoleon wstrzymany w swym dzielnym za-  
[pędzie,  
Zawołał: „Piechota ten wąwóz zdobędzie!“  
I wysłał swych dzielnych rycerzy.  
Trzykrotnie odparci, trzykrotnie złamani,  
Z ranami na piersiach, krwią własną oblani,

Szli szukać pogrzebu rycerze.  
Więc zmarszczył brew gniewnie i gniewem  
[wzburzony,  
Zawołał, spojrzawszy na polskie szwadrony:  
„Widzicie bagnety i skały?  
„Wasz orzeł jest lotny, więc dzieci północy,  
„Co Francuz nie zdoła, to w waszej jest  
[mocy,  
„Zyskajcież choć jeden dzień sławy“.  
Huknęły armaty — Hiszpania zadrżała,  
Ogromne swe paszcze rozwarły znów działa,  
Wzmocnione hukami moździerzy.  
A kiedy już dymy opadły ze skały,  
Na szczycie powiewał nasz orzeł biały  
I stali w kolumnach rycerze...

## ZDOBYCIE SAMO-SIERRY.



by dotrzeć do Madrytu wojska Napoleona musiały przejść przez wąwóz Samo-Sierra.

Skoro świt — trąbka zagrała ranną pobudkę, za chwilę całe wojsko stanęło uszykowane. Cesarz na swoim jabłkowitym koniu, w zielonym jeneralskim mundurze, rozejrzał się dookoła, skinął na jenerała Chłopickiego i odezwał się:

— Polacy, jesteście znani i sławni z odwagi i sprawności, utorujcież mi drogę do Madrytu przez ten wąwóz — ufam że się na was nie zawiodę!

— Naprzód wiara! — krzyknął jenerał Chłopicki — niech żyje cesarz, niech nasz z powrotem przez ten wąwóz do Polski zaprowadzi!...

Polskie pułki rzuciły się naprzód, w tej samej chwili ryknęły hiszpańskie armaty, zaczerniło się, zaroilo, zakotłowało, a pieśń z jaką Legionści puscili się do ataku: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — ucichła wśród jęków i krzyku. Czternaście tysięcy Hiszpanów uszykowało się w wąwozie, rozumiejąc dobrze, że tu wśród tych skał ustawionych niby forteca, łatwiej im się bronić niż w otwartym polu i że jeśli cesarz wąwóz zdobędzie, wtedy i do Madrytu dojdzie już z pewnością. Na każdym zakręcie stało po cztery armaty, za każdym wrębem, za każdym głazem, gromadka żołnierzy z nabitą bronią.

Naszych prowadził pułkownik Koziętulski, odważny jak lew, bystry i śmiały. Pierwszy on się rzucił z czterema legionistami, bo na więcej ludzi miejsca nie było — i trzech padło na miejscu; z drugiej czwórki został tylko jeden, potem porucznik Niegolewski, wachmistrz Sokołowski, dwaj bracia Rudowscy, kapitan Krasiński, wreszcie pułkownik Koziętulski określił się na siodle i znikł w górskiej gardzieli. Kto nie wyzionął ducha od razu, ginął pod kopytami koni tych, co napierali w dalszych szeregach. Po rannych i trupach szli legionści naprzód w górę, biorąc jedne działa po drugich z rąk zdumionych taką zuchwałą odwagą Hiszpanów.

Wreszcie pierwszy ukazał się na górze hrabia Tomasz Łubiński, krzyżąc: „Niech żyje cesarz, niech żyje Polska!“

Wąwóz był zdobyty, droga do Madrytu utorowana po drgających jeszcze ludzkich. Hiszpanie zdziwieni, wystraszeni, poczęli uciekać w największym nieporządku. a nasi legionści choć zmordowani, zziębnięci, dalej za nimi; gdy się tylko na szerszą wydobyli równinę, dalej ich gnać i nie dać się zbierać w kupy; zabrali im chorągwie, armaty i kasę wojenną.

Cesarz był uradowany, sam przyznawał, że takiego świetnego nigdy nie uzyskał zwycięstwa. Kazał swoim francuskim żołnierzom, by dla pomęczonych i nawpół żywych legionistów gotowali strawę i rozpinali namioty, sam pełną garścią rozdzielał między polskie wojsko złote i srebrne pieniądze Hiszpanom zabrane, sam też na piersiach najwaleczniejszych przypinał krzyże i ordery, wywołując po imieniu, bo doskonałe miał oko, wiedział wszystko co się działo i sprawiedliwie odmierzzał, co się komu należało.

— Kapitan Gosiewski! — zawołał — temu się słusznie złoty krzyż i ranga pułkownika należy.

Ale nagroda przyszła za późno: nie usłyszał wołania młody kapitan, nie ucieszył się odznaką... leżał na szarym, wielkim głazie, u samego już wierzchołka Samo-Sierry, przy nim zaś klęczał łzami zalany wiejski chłopak,

co walczył razem z paniczem. Nie odstępował w czasie bitwy swego młodego pana, to też gdy zobaczył, że pan Władysław zachwiał się na siodle, chwycił go i choć na największe narażenie niebezpieczeństwo, pod gradem kul, z których mu jedna ucho urwała — wyniósł go na odosobione miejsce. „Może on tylko ranny, powtarzał w duchu, może da Bóg miłosierny, że mu nic nie będzie“.

Złożył ostrożnie na kamieniu młodego żołnierza, rozpiął mundur — z małej ranki około serca, sączyła się krew niby sznur rozsypanych korali.

— Paniczu — wołał chłopak — obudźcie się, otwórzcie oczy, Bóg dobry, Bóg łaskaw, On was uratuje.

Umierający odemknął powieki i uśmiechnął się jeszcze.

— Mój Grzesiu pocziwy — szepnął — masz słuszną, Bóg łaskaw, daje mi śmierć tak piękną, na polu walki i chwały, w chwili gdy Polacy takie świetne odnieśli zwycięstwo. Teraz już wszystkie narody uwierzą, żeśmy walcili Ojczyzny i swobody, że za nią biliśmy się i zwyciężać będziemy.



Pałac, w Winnogórze, w którym mieszkał i umarł generał Dąbrowski; — na lewo za drzewami zarysowuje się kościół, w którym spoczywa bohater.

— Paniczu, nie umieraj! — wołał Grzesz łkając — o Boże! Czemu mnie lepiej nie zabierasz; on ma matkę, rodzinę, po mnie przynajmniej niktby nie płakał, o czemuż, czemuż życia za niego, za tego sokoła mego dać nie mogę.

— Nie płacz Grzesiu, Bóg wie co robi, ale pamiętaj do końca, do ostatniej krwi kropli służyć Ojczyźnie i cesarzowi. Weź ten szkaplerz, weź pierścień, staraj się koniecznie oddać to matce i pannie Zofii... Powiedz im, że umarłem za Ojczyzoę z radością.

W tej chwili właśnie, wojska wracały z pościgu za nieprzyjacielem, uradowane, pijane zwycięstwem, śpiewały ochryplymi głosami, zwykłą pieśń bojową.

Gosiewski się uniósł na łokciu, rozwarł oczy raz jeszcze i słuchał.

— O tak — szepnął — nie zginęła Polska; na grobach naszych, powstaną mściciele i upomną się o krzywdy swojej ziemi i wywalczą jej wolność i nie dadzą tej naszej, świętej, rodzonej pozostać w ręku wroga!

Westchnął — i uleciała ta czysta dusza przed tron Najwyższego, niosąc tam nasze żale, bóle i nadzieje...  
Karol Nitman.

## LEGIONIŚCI W MOSKWIE

g a w ę d a

napisał BOLESŁAWICZ.

Długo wyczekiwany, przybył wreszcie cesarz Napoleon na Litwę.

Dąbrowski Zajacek i Kniaziewicz, oczekiwali już oddawna ze swymi dzielnymi legionistami na cesarza, który przybywszy do Wilkowszek, wypowiedział dnia 22. czerwca 1812 r. wojnę Aleksandrowi I.

Napoleon, po wypowiedzeniu wojny, stał się pochmurny, głęboko zamysłony i milczący. Nazajutrz jednak, otrząsnawszy się z tej zadumy, wziął się energicznie do pracy.

Pisał rozkazy, to znów obliczał coś skrupulatnie. Naraz położył pióro, spojrzął w około

i skinął na oficera polskiego Wąsowicza, wzywając go do siebie.

— Masz płaszcz i czapkę? — spytał go z cicha.

— Mam najjaśniejszy panie — odrzekł Wąsowicz zdziwiony tem zapytaniem.

— Przyniesiesz mi więc jedno i drugie natychmiast, rozumiesz?

— Rozumtem, najjaśniejszy panie.

— Idź i wracaj.

Wąsowicz pobiegł do swego mieszkania, wziął płaszcz i czapkę i przyniósł je cesarzowi.

Cesarz Napoleon włożył płaszcz na siebie, czapkę — która była trochę zamąta — wcisnął na głowę i razem z Wąsowiczem i kilku innymi oficerami wyszedł, aby się udać nad brzegi Niemna pod Kownem.

Oglądał je pilnie w polskim płaszczu i czapce. Wreszcie rozkazał rzucić trzy mosty w oznaczonych miejscach, nakazując surowo, aby w nocy już były

gotowe. Po wydaniu innych jeszcze rozkazów, powrócił do domu.

Płaszcz i czapkę oddając Wąsowiczowi, rzekł:

— Zachowaj to u siebie dla mnie, może kiedyś jeszcze potrzebować będę twego płaszcza i czapki.

Napoleon mówiąc to, nie przypuszczał nawet, w jak okropnej chwili te słowa się sprawdzą.

W nocy więc dnia 23. czerwca, przeszedł Napoleon z główniejszą częścią wojsk swoich przez Niemien, zdążając ku Wilnu, stolicy litewskiej, w której przebywał car Aleksander.

Następnej nocy stanęły cztery mosty na Wilii. Niecierpliwi jednak Polacy, ulani gwardyi, wpływ się do rzeki rzucili, a niecierpliwosć tę, kilku z nich życiem przepłaciło. Rzeka bowiem była głęboka i rwąca.

Wspaniały to jednak był pochód. Ułańskie chorągiewki i malownicze stroje polskich ułanów, parskanie koni, szmer wody i ciche rozmowy żołnierzy, tak ożywiły tę rzekę, że Napoleon wraz ze swoim sztabem francuskim z zadowoleniem przypatrywał mu się w milczeniu. Wschodzące zaledwie słońce, rzucało swe purpurowe blaski na przepyszne krajobrazy i barwne ubiory ułanów, którzy na nie nie zważając, płynęli na dzielnych swoich rumakach. Napoleon i reszta wojska przeszli po ukończonych już mostach.

Car Aleksander, opuścił Wilno dnia 26. czerwca — zostawiając kraj ten wyniszczony przez żołdactwo swoje. W samym Wilnie spalili Moskale 150 tysięcy centnarów mąki, a niszczyli za sobą wszystko to, co było użytecznem dla mieszkańców i wojska Napoleona.

W drugiej połowie lipca przeszło wojsko Napoleonna granice litewskie.

Nasi polscy legionści dotąd nie mieli pola okazywania swej prawdziwej waleczności, aż pod Moskwą dopiero, zadziwili nie tylko Napoleona, ale świat cały. Od godziny 10-tej zrana grały działa do pierwszej w południe, po godzinie pierwszej piechota polska śmiało postępowała z bagnietami w ręku naprzód; od godziny czwartej byli nasi legionści pod samymi murami; przetrwali oni pod strzałami nieprzyjacielskimi resztę dnia aż do trzeciej godziny w nocy! I okazali tyle, że nieprzyjaciel straciwszy około 12 tysięcy wojska, sam opuścił twierdzę!

Napoleon wystąpić kazał korpusowi piątemu

i rozdał waleczniejszym ośmdziesiąt dziewięć znaków honorowych.

„Polacy — pisał książę Bassano do ambasadora w Warszawie — cudów waleczności dokazali, którym ten tylko uwierzy, kto na nie patrzył“.

I weszli do miasta Moskwy, pustego i wyludnionego; z zapasów żywności nie zgoła nie było, a co więcej, wszczął się pożar i całe prawie miasto stanęło w płomieniach.

Odtąd same niepowodzenia następowały jedno po drugim; do głodu przyłączyły się szalone mrozy, tak, że wojsko — oprócz Polaków — nieprzyzwyczajone do zimna, padało po drodze.

Radzono Napoleonowi, aby się dalej nie zapuszczał, lecz on rzekł: — Z takim wojskiem jak Polacy, pójsć można na koniec świata.

I poszedł w głąb kraju, aż wreszcie doszedł do ostatecznej klęski.

Generał Cziczagów zastąpił drogę wielkiej armii Napoleona od Borysowa nad Berezyną. Dąbrowski, aby zachować most borysowski, stacza krwawą bitwę pod Borysowem. Dziesięć godzin walcząc przeciwko znaczniejszym siłom, zadali Polacy nieprzyjacielowi ciężkie straty. Rozrzućeni po grobli, bili się legionści od rana do nocy. Zajacek stracił nogę. Dąbrowskiemu kula karabinowa przeszła dłoń, Kniaziewicz zaś kula armatnia raniła w nogę. Pod tą osłoną legionistów polskich przeprowało się przez rzekę, wezbrana lodami, wojsko Napoleona.

Rozpacz opanowała wszystkich!

Legionści tylko sami nie opuszczali sztyków. Oni drogę torowali robotnikom, oni załaniali z największem niebezpie-

czeństwem, roznosili rozkazy, przewodniczyli... byli wszędzie!

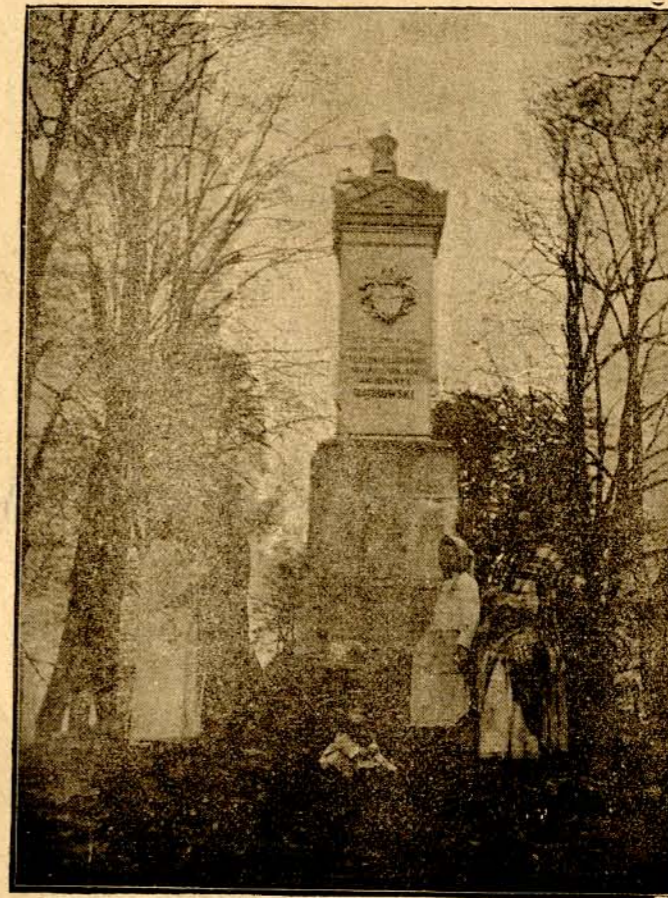
Wtem Napoleon, dowiedziawszy się o spisku na niego w Paryżu, postanawia opuścić wojsko i potajemnie udać się do Paryża.

— Masz płaszcz i czapkę? — rzekł do Wąsowicza.

— Mam Najjaśniejszy Panie.

— Daj mi je.

Wąsowicz wy dobył z tornistra jedno i drugie i Napoleon w tem przebraniu puścił się z Wąsowiczem do Paryża, unikając tym sposobem haniebnego losu, to jest niewoli moskiewskiej.



Pomnik Dąbrowskiego wzniesiony przez obywateli powiatu Bolecheńskiego, w miejscu urodzenia wodza w Pierzchowie pod Krakowem. Na frontowej ścianie kolumny wryty napis: „Tu w Pierzchowie we dworze urodził się d. 7 sierpnia 1755 r. Naczelnik Legionów Polskich, Generał Jan Henryk Dąbrowski.“

## Testament wodza legionów.

Twórca i bohaterski wódz legionów ostatnie dni swojego życia spędził w Winnej Górze w W. Księstwie Poznańskim. Majątek ten nadał mu Napoleon w zamian za dziedziczne Pierzchowice, które był sprzedał na formowanie pierwszych legionów. Wspomnienia walk bohaterskich i poległych w nich towarzyszy broni, były mu tak drogie, że ściany swego pokoju kazał pokryć malowidłami przedstawiającymi miejscowości, gdzie walczyły legiony, a wśród tych miejsc wznosiły się pomniki poległych w boju. U góry ścian pod sufitem zwieszały się laurowe wience, na suficie były wymalowane godła narodowe, a sam środek stropu zajmował orzeł polski.

W tymto pokoju rozmyślając o bohaterskiej przeszłości narodu, napisał testament, który powinno znać i zachować głęboko w sercu każde polskie dziecko. Oto słowa tego testamentu:

„Rozszarpano nas i rozdrapano wielką mo-  
„giłą Ojczyzny naszej, by nas tem głębiej zagrze-  
„bać. Mieście bacznosc w utrzymaniu w czystosci  
„ducha narodowego, łączcie się moralnie i bądź-  
„cie jako jeden mąż, a wówczas wszelka zbrodnia  
„bezsilnie odpadnie od was. Przyszłość macie wielką  
„i świetną, ale ufajcie tylko samym sobie i bu-  
„dujcie tylko na własnej sile; wszelka obca po-  
„moc na nic się wam nie przyda, gdy będziecie  
„w rozterce u siebie, gdy sami sobie pomagać nie  
„będziecie. Gdyby ten sam Napoleon, czy jaki  
„inny przyszedł po raz wtóry nad Wisłę — nieby  
„dla narodu dobrego nie wypadło, bo smutna  
„jego dola tak długo trwać będzie, jak długo nie  
„będzie wewnętrznej zgody, jedności i dążności  
„dźwignia się o własnych siłach, jak długo na-  
„ród nie będzie wyrabiał w sobie mocy i potęgi,  
„a w skutek silnego wiazania się moralnie i fizy-

„cznie nie dojdzie do jedności w myśli i czynie.  
„Dążcie do uporządkowania narodu i sił narodo-  
„wych. Tylko siłą odbierzemy, co nam obca moc  
„wydarła. Nieustanna praca ku przysparzaniu  
„moralnych i materialnych zasobów zadaniem na-  
„szem, bezczynne spuszczenie się na obcą łaskę  
„zhańbiło naród, więc nie dopuszczajcie nowej  
„hańby i nie prosicie o nic; w pracy ustawnej  
„wyrabia się siła ducha i ciała; kto pracuje, ten  
„plon zbiera i obcej łaski nie patrzy. Wzajem  
„siebie i pokolenie wasze przestrzegajcie ku dobru  
„Ojczyzny... ta będzie waszą własną pracą, wła-  
„sną siłą, i własnymi rękami dla powszechnego  
„dobra, dla najniższych i najzamożniejszych je-  
„dnakowo powstawała. Wiara niech was krzepi  
„w Boże błogosławieństwo, a wtedy w jedności i zgo-  
„dzie dodając sobie wzajem siły i otuchy w pracy  
„około zbawienia Ojczyzny wytrwacie.“

Dąbrowski dla wyswobodzenia ojczyzny poświęcił wszystko, majątek, krew własną i co ojcu najdroższe — własnego syna. Formując legiony, sprzedał dziedziczne dobra, w bitwie pod Tczewem utracił syna; on przykładem swoim nauczył nas jak służyć Ojczyźnie. Idąc w ślady jego, i wy dzieci, w tę setną rocznicę powstania legionów powinniście złożyć dla Ojczyzny choć małą ofiarę. Szkoła w Białej jeszcze nie zbudowana, brak nanią jeszcze dużo, dużo pieniędzy. Naród składa je ciągle, więc i wy pomóżcie ogółowi. Jak w roku zeszłym tak i w tym oszczędzajcie znowu po dwa centy tygodniowo, ale jak w roku zeszłym, tak i w tym pamiętajcie, aby pieniądze te były waszą własną ofiarą — aby to nie był dar rodziców, ale oszczędzone przez was pieniążki i to takie pieniążki, które były przeznaczone na wasze przyjemności.

Tych, którzy nie nadesłali oszczędzonych w roku 1896 pieniążków, prosimy, aby odesłali je natychmiast, gdyż 25 b. m. odeszliśmy je do Towarzystwa Szkoły Ludowej, a w numerze następnym ogłosimy dokończenie wykazu składek i podamy ogólny jej wynik.

W następnym numerze podamy też rozwiązanie zagadek i odpowiedzi na wszystkie listy odebrane od 10. stycznia.

**TREŚĆ:** Jeszcze Polska nie zginęła! — Legionieci, napisała St. Kossowska. — Młodzieńcze lata wodza legionów, napisał Szezęsny Rogala. — Kapitulacya Mantui, napisał St. Sebnür Peplowski. — Samo-Sierra, wiersz. — Zdobyćcie Samo-Sierrę, napisał Karol Nitman. — Legionieci w Moskwie, gawęda Balesławicza. — Testament wodza legionów.